ZDRÓJ WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK VII POZNAŃ LIPIEC - SIERPIEŃ 1937 NR 7-8 (69-70)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARIAN TURWID

Konstanty Laszczka:



SIEWCA — Drzymała.

Autorzy Numeru: Alfons Szyperski, Tadeusz Pietrykowski, Alfred Kowalkowski, Alicja Iwańska, Leonard Turkowski Zbigniew Bieńkowski, Janina Derynżanka, Stefan Szajdak, Mieczysław Dereżyński, Michał Asanka Japołł i Z. Zrąb

SŁOWO O KULTURZE WIELKOPOLSKI I WIELKOPOLSKICH PISMACH LITERACKICH

Zgasło po dwuletnim trwaniu jedyne rzetelne polskie pismo poetyckie — z poświęceniem, z ogromnym nakładem energii i ze znawstwem redagowany przez Stanisława Czernika w Ostrzeszowie miesięcznik „Okolica Poetów". Nie brakło „Okolicy" wrogów, do których zaliczali się w pierwszym rzędzie krytycy i wydawcy „Wiadomości Literackich" i „Skamandra", a więc czasopism, usiłujących zachować monopol na poezję i na ustalanie hierarchii w naszej literaturze. Lecz nie wrogowie przyczynili się do upadku „Okolicy". Przyczyną była obojętność społeczeństwa, które jeszcze nie zrozumiało, że poeta nie tworzy tylko „sobie a Muzom", lecz musi znaleźć oddźwięk wśród szerokich mas, i że redagowanie pisma poetyckiego jedynie dla szczupłego grona twórców i fanatyków nie może być zjawiskiem normalnym. Nie dziw więc, że w tak paradoksalnych warunkach nie mógł i nie chciał Czernik „Okolicy Poetów" dłużej wydawać i że zachował żal do społeczeństwa — żal, jaki pozostawia po sobie uczciwa i korzystna, a jednak bezmyślnie odrzucona oferta. Tak przynajmniej pisze o tym Czernik w jednym z licznych artykułów i oświadczeń, którymi zamknął swe odważne przedsięwzięcie i wytłumaczył nagłe i bolesne postanowienie.

Czujemy, że nie czas jeszcze obecnie sądzić, czy miał i będzie miał rację bytu propagowany przez „Okolicę" nowy kierunek literacki „autentyzm" wymagający od twórcy oparcia się jedynie o osobiste przeżycie, czyli „poszukiwania prawdy artystycznej w ścisłym związku z prawdą życiową", nie czas nawet na badanie stopnia krystalizacji nowego kierunku. Nie wyjaśniono jeszcze ostatecznie kwestii, czy jest to rzeczywiście pierwszy oryginalny prąd kulturalny, powstały na ziemiach Polski, czy też miał on już swój pierwowzór w niezbadanym bliżej podobnym nastawieniu w literaturze francuskiej. Nie można też bawić się w jakiekolwiek bądź przypuszczenia, czy autentyzm przeniknie także w inne dziedziny życia, lub czy w ogóle znajdzie sobie liczniejsze grono zwolenników i wyda wreszcie wybitnych twórców. Stoimy na razie przed wielką niewiadomą i brak nam jeszcze należytej perspektywy dla oceny jednego z najciekawszych zjawisk naszego życia literackiego. Mimo wszystko jednak niezwykłe ożywienie na polu krytyki i wszechstronne dyskusje, zwłaszcza na temat „teorii poznania" w zakresie zagadnień literatury, określenie rzeczywistości dzieła literackiego, analiza szczerości w poezji — wszystko to niemal zasługi „Okolicy Poetów" i autentyzmu no i przede wszystkim Czernika, choćby tylko w wielu wypadkach odegrał rolę przysłowiowego kija w mrowisku, co było by jednak zbyt skromnym określeniem.

Kwestia autentyzmu wymaga wnikliwych i sumiennych studiów; teoretyk literatury znajdzie tu moc materiału do badań, choć także historycy literatury na pewno uważnie śledzą dotychczasowe postępy nowego kierunku. W cieniu co tęższych specjalistów, którzy bezsprzecznie coraz żywiej będą się — mimo upadku „Okolicy" — autentyzmem zajmowali, postaramy się również i my powrócić jeszcze do tego aktualnego zagadnienia.

— — — — — — — — —

Obecnie chcemy zwrócić tylko uwagę na dziwne pomieszanie pojęć, jakie zdarzyło się w związku z losem „Okolicy Poetów".

Odpowiedzialnością za smutny ten los obarczono wyłącznie społeczeństwo ziem zachodnich, ściślej — Wielkopolski. Zapomniano przy tym, że „Okolica" nie była pismem regionalnym, choć ukazywała się na t. zw. „głuchej prowincji". Ten miesięcznik poetycki był wspólnym dobrem każdego Polaka, którego żywiej obchodziły sprawy naszej literatury, a jego celem było krzewienie autentyzmu na terenie całego kraju. Tak jak pismo stołeczne nie jest przeznaczone li tylko dla stolicy, tak samo nie odpowiada za los pisma prowincjonalnego najbliższa jedynie okolica, chyba że jest to — jak już wspomnieliśmy — czasopismo regionalne, tej tylko ziemi poświęcone.

Nie można stosować różnych miar do tych samych zjawisk, to też atak na Wielkopolskę w związku z upadkiem miesięcznika ostrzeszowskiego wydaje się nam nieco niesprawiedliwy, skoro nie winiono na ogół nigdy innych ziem, gdzie również często zdarzały się nieraz bardzo smutne fakty likwidacji pism literackich. Nie chcemy tym samym podejmować się jakiejś specjalnej obrony ziem zachodnich, gdyż rozumiemy, że wiele tu, więcej może niż gdzie indziej, braków w dziedzinie kultury, prosimy tylko o słuszną ocenę.

Społeczeństwo wielkopolskie większość swej energii jeszcze do niedawna poświęcić musiało na walkę ekonomiczną z przeważną siłą zaborcy. Nie dziw więc, że pozbawione przy tym ostoi w postaci wyższego szkolnictwa, z braku dostatecznego procentu Polaków o wyższym wykształceniu i na wyższych stanowiskach (Wielkopolanie mogli tylko być duchownymi lub uprawiać wolne zawody) sprawami literatury, a nawet sztuki w ogóle — nie mogło społeczeństwo interesować się należycie. Jeśli jednocześnie zważyć, że pracy w dziedzinie oświatowej poświęcali się nieustraszeni wobec zaborcy księża, którzy jednak z natury rzeczy raczej ku sprawom religii niż sztuki kierowali lud (zresztą słusznie zupełnie), to zrozumiemy pewną, obecnie jeszcze konstatowaną oziębłość Wielkopolan wobec zagadnień literatury.

Ale jednocześnie trzeba pamiętać, że jest to ziemia dzieci wrzesińskich, ziemia ludzi, którzy w najtrudniejszych warunkach potrafili walczyć o język polski, a tym samym o ojczystą kulturę. Jeśli więc nawet literatura i poezja jest tu mniej popularna, to nie można za to winić społeczeństwa. Oczywiście stan taki jest nienormalny i wszystkie wysiłki trzeba skierować ku sprawie jednania sztuce konsumentów. Ale śmiemy twierdzić, że tak samo jest niemal wszędzie, i że poza stolicą mało regionów może zdobyć się na dobre pismo literackie, z których ledwie parę zakrojonych jest na szerszą skalę.

To też wydaje się nam, że pewne ataki przeciwko kulturze Wielkopolski, jakie ostatnio skonstatowaliśmy, mogłyby być słuszne jedynie w odniesieniu do całokształtu spraw kulturalnych Polski, a zwłaszcza do jednakowego upośledzenia poezji od Karpat po Bałtyk. I nie ma powodu do potępiania pism wielkopolskich za nieuzyskanie jeszcze najwyższego poziomu. Przede wszystkim można by dyskutować na temat subiektywizmu takiego określenia w czasach, gdy najwyższego poziomu prawie się nie dostrzega. Ale i tutaj o poziom ten walczy się z całym poświęceniem, z uporem, nawet z fanatyzmem, w najtrudniejszych warunkach.

I — niech nam się wybaczy, że w zakończeniu przytaczamy parę słów „pro domo sua" — te 7 lat istnienia „Wici Wielkopolskich" są w znacznej mierze zaprzeczeniem ujemnej opinii o ziemiach zachodnich. Bo przecież zamieszczali we „Wiciach" swe prace literaci i naukowcy

bardzo poważni i cenieni, a także znaczna część poetów ostrzeszowskiej „Okolicy". I wiemy o tym, że wysiłki nasze spotykają się często ze zrozumieniem i nawet w prasie stołecznej niekiedy ocenia się dodatnio zasługi „Wici Wielkopolskich", domagając się także dla nich subwencji z Funduszu Kultury Narodowej. Lecz my dalecy jesteśmy od żądania jakichkolwiek pochwał, pragnelibyśmy tylko spotkać się ze zrozumieniem, którym ze swej strony darzyć chcemy nawet przeciwników.

Alfons Szyperski:

„PIERWSZA FALA"

Kujawiak, wielki Polak — czytamy w Dziejach kultury polskiej Brücknera — byli bogatsi, rządniejsi, gospodarni, przechowali w krwi głębszy respekt przed władzą, przetarli się w bliskim obcowaniu z Niemcami. Małopolanie górowali wykształceniem, najniżej stawał ubogi, rubaszny szlachetka mazowiecki. — Krótka ta charakterystyka Polaków odnosi się do wieków średnich, a dokładniej do czasów kiedy uniwersytet Jagielloński wstępował w złoty okres sławy. I Wielkopolska, choć politycznie dawno już przygasła, bo dwór monarchy zapuścił kotwicę gdzieindziej i punkt ciężkości spraw państwowych przesunął się na południe, przeżywała wtedy złoty okres dobrobytu. Szlachta i mieszczaństwo. Zamożność i rządność sprzyjały nauce, rodziły chęć do wysiłków myślowych. Ale i chłop jeszcze skórę całą posiadał i jako tęgi umysł na samą powierzchnię kraju niekiedy wypływał. Klasztory benedyktynów i cystersów, często wybitnie niemieckie, polszczały, wchłaniając w siebie żywioł i kulturę rodzimą.

Dziś studiować, zdobywać wiedzę i stopnie naukowe jest rzeczą dość prostą. Ale pół tysiąca lat temu? Kraków leżał gdzieś „za górami za lasami" — szkolarz średniowieczny organizował ekspedycję po stopień bakałarza tak mniejwięcej jak dzisiejszy podróżnik wybiera się do Afryki, Chin, lub na biegun północny. To też jeśli z starych kronik uniwersyteckich wyławiamy nazwiska studentów, bakałarzy, magistrów, doktorów i profesorów z Łabiszyna, Wrześni, Słupcy, Pyzdr, Strzałkowa, Czerniejewa, Miłosławia, Kcyni, Ludziska i innych drobnych często osiedli wielkopolskich, słusznie możemy wnosić o ambicjach kulturalnych tych środowisk, o zamożności i prężności duchowej mieszczan, szlachty, a także i chłopów. Nie rzadko poważniejszych wysiłków intelektualnych pobudzały klasztory, w Lądzie, Lubiniu, Obrze, Przemęcie. Paradyżu — najdawniejsi obok dworów książęcych mecenasi nauki i sztuki.

Małopolskie koło Wielkopolan było w wieku XV bardzo liczne. Co wybitniejszych ludzi przygarniał dwór królewski, niejeden przechodził z katedry uniwersyteckiej do służby dyplomatycznej lub osiągał wysoką godność w hierarchii kościelnej. Ważną rolę odegrał w Małopolsce *Andrzej z Kokorzyna*, szlachcic kościański, profesor i trzykrotny rektor akademii, znakomity organizator i polityk, kanclerz królowej Zofii, a przedtem zaufany dworu Władysława Jagiełły. Andrzej Kokorzyński posłował na sobór w Konstancji, polemizował z Husytami czeskimi, interpretował zasady św. Tomasza z Akwinu. Mija właśnie pół tysiąca lat od jego śmierci.

Za Andrzejem Kokorzyńskim wędruje do Krakowa również syn ziemiański, z pobliskiej okolicy, ze Strzępinia pod Grodziskiem, *Tomasz Strzępiński*. Mówca i prawnik, dwukrotny rektor uniwersytetu, poseł do Rzymu, po śmierci Zbigniewa Oleśnickiego biskup krakowski. Tomasz ze Strzępinia był autorem słynnego traktatu akademi krakowskiej o wyższości soboru nad papieżem. Traktat swój zredagował dla soboru w Bazylei.

Z nazwiskiem Tomasza Strzępińskiego łączy się głośne nazwisko *Jakóba z Paradyża*, spolszczonego Niemca, chłopskiego pochodzenia, który zawdzięczał swą karierę cystersom paradyskim. Przeszedłszy wszystkie stopnie akademickie osiada w klasztorze cystersów w Mogile pod Krakowem, wykłada teologię na uniwersytecie, pisze kazania i traktaty, głosi myśli reformatorskie.

Do grodu wawelskiego spieszą mieszczanie *Maciej z Łabiszyna i Andrzej*, by jak inni dostąpić z czasem zaszczytnej godności rektorów akademii.

Nauczycielem królów Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka był *Wincenty Kot* z Dębna pod Miłosławiem, od roku 1437 arcybiskup gnieźnieński. Jako prymas Polski i wybitny mąż stanu miał decydujący wpływ na sprawy państwowe. Wykładał też w akademii, przewodniczył na kilku synodach, odbywał misje dyplomatyczne.

Ale nie tylko kandydaci na uczonych — scholastyków, biskupów i polityków dworskich kierowali swój wzrok ku Krakowu. Przybywali tu też matematycy i lekarze, publicyści i muzycy, a nawet poeci.

Wróćmyż znów do mędrcorodnego Łabiszyna. Już trzeci stąd „mędrzec" wyrusza: Mianowicie mistrz *Mikołaj*, profesor matematyki, nauczyciel innego Mikołaja — wielkiego Kopernika. Miał Kopernik w Krakowie jeszcze drugiego instruktora z Wielkopolski, *Wojciecha z Brudzewa*, znakomitość niedużo mniejsza od sławnego ucznia.

Przyrodnicy i muzykologowie wkraczają już wyraźnie w wiek następny, XVI, mówiąc więc o najstarszych pielgrzymach wielkopolskich i trzymając się ogólnie ram piętnastowiecznych weźmy pod uwagę inne zainteresowania.

Oto szedł także z równin wielkopolskich świeży wiew humanizmu, ujawniony w wierszach łacińskich lub w śmiałej myśli społecznej czy religijnej. Zwiastował go już *Jan z Ludziska*, lekarz i astronom, profesor retoryki w Krakowie, oficjalny mówca uniwersytecki, pierwszy właściwie — przed Grzegorzem z Sanoka — budziciel ducha humanistycznego w Polsce. Humanistyczną poezję łacińską uprawia *Marcin ze Słupcy*, a pieśń o Wiklifie *Jędrzeja Gałki z Dobczyna* stanowi najdawniejszy polski zabytek reformacyjny. Jako zwolennik reformatora angielskiego Wiklifa stracił Gałka katedrę uniwersytecką i musiał opuścić Kraków. Zaopiekował się nim na Śląsku ks. opolski Bolesław.

Pomijając *Jana z Szamotuł*, kaznodzieję i doktora dekretów, wykładającego w akademii i kilku innych zasłużonych zamkniemy ten średniowieczny ciąg Wielkopolan do Krakowa *Janem Ostrorogiem*, posłem królewskim, podskarbim wielkim koronnym i wojewodą poznańskim. Atmosfera polityczna krakowska zrodziła jego wiekopomne dzieło „O neprawie rzeczypospolitej".

Ekspansja ludzi z nad Warty jeszcze się wzmoże w wieku XVI, przyczym głównym terenem jej działania pozostanie nadal Małopolska. Charakterystycznym jest to, że rzadko który „emigrant" wracał w domowe pielesze. Czuli się Wielkopolanie nad Wisłą dobrze i zwykli składać stare kości na bratniej ziemi, niekoniecznie w samym Krakowie.

Tylko ten i ów przenosił się za granicę albo też w inne strony kraju. Astronom Wojciech z Brudzewa naprzykład działał z kolei jako sekretarz wielkiego księcia litewskiego Aleksandra w Wilnie i tam też zmarł.

Wkład więc sił wielkopolskich w umysłowość polską XV wieku, której głównym wykładnikiem był Kraków, ma swój walor zasadniczy. Przewaga teologów tłumaczy się, jak i w innych krajach, wymaganiami czasów. Orientacja kulturalna Polski była wtedy nawskroś zachodnia, co było źródłem jej jednolitości i siły. Doprowadziła ona do najwspanialszego rozkwitu kultury w wieku szesnastym. Jednolitość ta zaczęła się jednak rysować, gdy wskutek parcia politycznego i cywilizacyjnego Polski na wschód, elementów kultury wschodu nie zdołaliśmy tak szybko asymilować, by nie załamać prostej dotąd linii rozwojowej orientacji zachodniej. Jak to parcie było naturalne, zrozumiałe i konieczne ze względu na potężny mur granic zachodnich — z drugiej strony przez ten pęd na wschód ziemie zachodnie, a szczególnie Wielkopolska, zostały odsunięte od ogniska głównych zainteresowań państwowych. To też w XVII wieku Wielkopolska staje się już partykularzem, prowincją, niezdolną do ujawnienia potencjonalnych wartości swej kultury zachodniej. Przebudzenie nastąpi tu po dramatycznych perypetiach dziejowych, pomijając sporadyczne znicze wielkich talentów jak Leszczyńscy, Opalińscy, Śniadeccy, Staszyc, Kurpiński, Bogusławski, Hoene-Wroński i t. d., dopiero w wieku XIX. I, rzecz charakterystyczna — obserwujemy teraz znów, zwłaszcza w drugiej połowie tego wieku, ścisłe zadzierzgnięcie węzłów kulturalnych z Małopolską. Nowa fala wielkopolska płynie na południe, do Krakowa i Lwowa, i osadza na ich zapładniającej glebie takie nazwiska jak *Małecki, Kalina, Węclewski, Morawski, Ćwikliński, Zimmermann, Kawczyński* i tylu innych. Patronował wszystkim *Jan Kasprowicz,* najlepszy symbol tego ciągu, łączności międzyregionalnej i przywiązania.

Tadeusz Pietrykowski:

WAWRZYNIEC HR. ENGESTRÖM

MINISTER SZWEDZKI — OBYWATEL WIELKOPOLSKI
(1751—1826)

Do licznych cudzoziemców, którzy pokochali Polskę i znaleźli w niej swą drugą ojczyznę, zaliczyć należy Szweda Wawrzyńca hr. Engeström, który przebywając w naszym kraju jako poseł szwedzki, za zezwoleniem króla szwedzkiego, dla interesów żony Polki, przez miłość dla nowej Ojczyzny uzyskał indigenat polski w r. 1791. Ożeniony z Rozalią Chłapowską hr. Engeström związany był z Wielkopolską, w której chętnie i często przebywał, w swej majętności dziedzicznej, w Jankowicach. Właśnie w roku obecnym upływa 150 lat od chwili przybycia hr. Engeströma do Polski w charakterze posła (1787—1937), i dla tego właśnie godzi się przypomnieć żywot tego męża stanu, którego losy bądź co bądź były związane z ziemią wielkopolską.

Ojcem Wawrzyńca hr. Engeström był biskup Jan Engeström, doktor teologii, podkanclerzy uniwersytetu w Lundzie, a matką: Małgorzata Benzelstierna córka arcybiskupa podkanclerzego Upsali, dr. fil. i teol. Jakuba Benzeliusa Syn ich Wawrzyniec (Lars) urodził się 24 grudnia 1751 r. w Refvelstad w westmanlańskiej prowincji środkowej Szwecji. Studia teologiczne i prawnicze ukończył w r. 1770 z chlubnymi świadectwami, by poświęcić się karierze dyplomatycznej. W r. 1782 wysłany został do Wiednia jako chargé d'affaires przy legacji szwedzkiej u dworu cesarskiego. Tutaj w Wiedniu W. hr. Egeström poznał Polaków i zaprzyjaźnił się z Julianem Niemcewiczem. Z Wiednia przeniesiono go do Warszawy w r. 1787. Engeström jako nieprzyjaciel Rosji oburzał się na rządy jej w bezsilnej Polsce i w czasie Sejmu Czteroletniego stanął po stronie patriotów. Wychodząc z założenia, że interes Polski łączy się ściśle z interesem Szwecji podał myśl układów o konwencję przygotowawczą do traktatu polsko-szwedzkiego. Po ożenieniu się z Rozalią Chłapowską Engeström postanowił starać się o indigenat polski. Na posiedzeniu Stanów Rzeczypospolitej dnia 21. 6. 1791 Niemcewicz poseł Inflant uzasadniając wniosek o nadanie obywatelstwa Engeströmowi powiedział m. in. co następuje:

...widziałem w nim szczere do kraju przywiązanie, widziałem go cieszącego się ilekroć sprawy Rzeczypospolitej pomyślny brały obrót, smucącego się, ilekroć losy nasze były niepewne: tak dalece iż mówić można, iż był Polakiem nie mając nawet prawa noszenia imienia tego. Każdy co go zna, da mu to świadectwo, mianowicie zaś godni koledzy z W-dztw wielkopolskich, z których wielu przez żonę jest z nim spokrewnionych.

— — — — — — — — — —

Izba jednomyślnie okrzyknęła zgodę na to i uchwaliła z wielkim zapałem indigenat polski dla człowieka, który wszystkich serca umiał sobie pozyskać.

Odwołany następnie z Polski Engeström w r. 1792 został mianowany kanclerzem dworu i członkiem komisji dla Spraw Zagranicznych, by później sprawować funkcje ministra Spraw Zagranicznych, stać się członkiem izby panów, dziedzicznym baronem, kawalerem orderu Serafinów, później hrabią dziedzicznym itd. itd. Wszystkie te dostojeństwa i zaszczyty, jakimi obsypała go Szwecja, nie zdołały oderwać serca jego od przybranej drugiej, nieszczęśliwej ojczyzny, Polski. Przebywał gdy tylko mógł się oderwać od spraw urzędowych, w Wielkopolsce, w Jankowicach, gdzie pięknie urządził sobie ogród otaczając wielką pieczą swą rezydencję.

Ku końcowi życia skołatany pracą złożył sam swój wysoki urząd kanclerza Królestwa Szwecji i Norwegii i przeniósł się dla odpoczynku na ziemię polską do ulubionych Jankowic. Tutaj zmarł 19 sierpnia 1826 r. i pochowany został w parafialnym kościele, we wsi Ceradz Kościelny. Pierworodny jego syn z Chłapowskiej urodzony 21. 7. 1791 trzymany był do chrztu przez króla Stanisława Augusta z hetmanową Branicką, siostrą królewską.

O W. hr. Engeström pisali Julian Bartoszewicz, Lucjan Siemieński oraz I. I. Kraszewski, który też wydał Pamiętniki hr. Engeströma przełożywszy je z języka francuskiego i szwedzkiego na polski.

Pamiętniki Engeströma ukazały się w Poznaniu nakładem I. Konstantego Żupańskiego w r. 1875.

Alfred Kowalkowski:

PIEŚNI O DAWNEJ BYDGOSZCZY

Splendor miasta każdego, rozgłos i poważanie, jakim się cieszy, w głównej mierze opierają się na skomplikowanym wielce nimbie dawności, przeradzającym się nieraz w prawdziwą grodzką mitologię. Legenda, czerpiąca swe soki żywotne z bujnej gleby historii, opromienia z czasem wszystko, co w mieście jest ciekawe, piękne i wartościowe. A legendę tworzy lub przekazuje potomności zakochany w murach miasta poeta i on właśnie jest twórcą takiej skonkretyzowanej już i spopularyzowanej świetności swego grodu.

Bydgoszcz nie miała nigdy wielkiego szczęścia do poezji i poetów, tak iż nawet skłonnym się jest przypisać miastu jakąś wyjątkową prozaiczność, choć nic za tym nie przemawia prócz podświadomych względów uczuciowych. I nie ma też znaczniejszej poetyckiej legendy, osnutej na tle dziejów Bydgoszczy. A przecież przeszłość, pełna uroku i tajemniczości wszędzie niemal była źródłem natchnienia poetów, zaklinających w słowie, mieniącym się wszystkimi barwami piękna, czas miniony i ludzi dawno pogasłych i świetność przebrzmiałą niegdyś, lecz ciągle jeszcze stanowiącą dumę dziedziców owych sławnych tradycyj.

Ale jest już w tej dziedzinie jedna pozycja, może zapomniana, lecz dosyć ważna, by warto ją było przypomnieć ogółowi, bo jako pierwszej, nieśmiałej wprawdzie, lecz wcale udanej próbie upoetyzowania pewnych zdarzeń z dziejów Bydgoszczy, będzie jej musiał sprawiedliwy i bezstronny przyszły historyk kultury miasta poświęcić życzliwą ocenę. Mówię tu o wydanym krótko po wojnie tomiku wierszy Gabryela Tadeusza Hennera, noszącym tytuł: „Stara Bydgoszcz w pieśni". Zbiorek ten posiada jednakże jeszcze drugiego, ukrytego w cieniu autora, bo — jak wynika z przedmowy — ks. Klein, dawny kustosz Biblioteki Miejskiej, miłośnik wielki przeszłości Bydgoszczy i szperacz ksiąg i dokumentów zagorzały, był inspiratorem dziełka i dostarczył niejako treści pisarzowi, który ze swej strony historię i legendę z dużą dozą artyzmu ubrał w kształt poetycki.

Przede wszystkim zarchaizował poeta język, dostosowawszy go staroświeckością wielu wyrażeń znakomicie, lecz z umiarem, do treści. Poza tym autor nie zadowala się samym opowiadaniem faktów, lecz wtrąca swe własne sądy i uwagi, a nawet o swojej wspomina osobie, jak to zwykli byli czynić wędrowni pieśniarze średniowiecza, wagańcy rybałci, lub wyżsi w hierarchii poetyckiej goliardowie. Z takim rybałtem czy goliardem właśnie utożsamia się poeta, który gościem tylko był w murach Bydgoszczy.

Lecz nie o rybałcie — autorze, ani o formie jego utworów chcę tu pisać, lecz o treści, obejmującej co najciekawsze i najpiękniejsze bydgoskie podania.

Otwiera dziełko inwokacja — wiersz najbardziej osobisty ze wszystkich. Poeta opowiada tu wprawdzie o sobie, lecz zwraca się z modlitwą do Matki Boskiej:

> Grzeszny klerk ze śladami zarosłej tonsury
> na waganctwa włóczędze z rybałtów gromadą,
> wszedłszy oto w czcigodne miasta tego mury,
> do Cię, Panno Najświętsza, odwracam twarz bladą.

A następny wiersz poświęca w całości Bydgoskiej Bogarodzicy z kościoła farnego. Mamy tu krótką historię obrazu, namalowanego przez artystę z „Krakowa albo-li Gdańska", mamy przegląd co najmożniejszych panów bydgoskich, którzy hołd składali Bogarodzicy, ba — nawet jest mowa o tym, że niejeden król „witał ją pokornymi usty, swe pomazańcze czoło na zimny chyląc głaz". Potężny Albert Łochowski i bogaty burmistrz, Imci Pan Orłowita, soboli kask bitych talarów złożyli tu w ofierze. Mowa też o tym, że wota cudownego obrazu zostały oddane powstańcom kościuszkowskim. I rzeczywiście, wiemy skądinąd, że w roku 1794 również Bernardyni bydgoscy swe srebro oddali Dąbrowskiemu.

W świat legendy przenosi nas wiersz o srogim rycerzu Carolusie. Carolus ten, tutaj mający swój kasztel, to typowy Raubritter — rycerz rozbójniczy. Przybrał on sobie herb, stosowany do swego procederu, zwący się „Bity gość". Stąd widocznie — zdaniem ks. Kleina — pochodzić ma nazwa Bydgoszczy. Nie chcę na tym miejscu tej hipotezy, do której dorobiony został wspomniany wiersz, przeciwstawiać odmiennym zdaniom prof. Rudnickiego, lub Szyperskiego i poprzestanę tylko na streszczeniu poematu. Otóż rycerz Carolus miał piękną córkę, w której zakochał się pojmany na gościńcu jakowyś kasztelanic. Dziewczyna uwolniła młodzieńca, za co została wtrącona przez ojca do ciemnicy. Kasztelanic podejmuje orężną wyprawę przeciwko rozbójnikowi, zwycięża go na czele swej drużyny, po czym bieży, by oswobodzić z baszty dziewicę. Tu zastępuje mu drogę nieznany czarny rycerz. Osłabionemu młodzieńcowi pomaga kochanka, oszczepem przebijając groźnego napastnika. Lecz okazuje się, że oto zabiła własnego ojca i dziewczyna pada martwa z przerażenia.

Jest też poemat o Władysławie Białym, słynnym księciu na Gniewkowie, wnuku brata Władysława Łokietka. Awanturniczy książę przedstawiony tu został trochę fałszywie, w nazbyt korzystnym świetle. Dowiadujemy się, że nawiedzał często mury Bydgoszczy, co bardzo jest możliwe, choć Bydgoszcz nigdy nie wchodziła w skład jego włości. W rzeczywistości też Władysław Biały niewiele miał cech wspólnych z legendarnym błędnym rycerzem Lancelotem, choć bawił nawet w Ziemi świętej. I nie oddał też dobrowolnie swego księstwa Kazimierzowi Wielkiemu, lecz przyciśnięty potrzebą zrzekł się tylko praw do Bydgoszczy, której — jak wyżej wspominam — nigdy naprawdę nie posiadał. Włości swe zaś spieniężył, ba — nawet dwukrotnie je sprzedał. Trzy razy powracał przy tym książę do klasztoru w Dijon, z którego mimo złożenia ślubów trzykrotnie uciekał, by wszczynać w kraju zamieszki, gdyż jako powinowaty Ludwika Węgierskiego spodziewał się po nim jakowejś w Polsce sukcesji. Poeta nad to każe Władysławowi umierać w błędnej rycerskiej wędrówce. Naprawdę jednak umarł ów książę-zakonnik — pierwotnie cysters w Cabillon, po ucieczce stamtąd benedyktyn w Dijon — w swym klasztorze we Francji.

Dalszy wiersz opiewa postać starosty bydgoskiego Jana z Brzozogłów, pogromcy krzyżaków, co zbroję miał na miarę parsifalową, a łeb tak twardy, że szwanku nie poniósł, kiedy mu odłam muru spadł na szyszak w czasie oblężenia Tucholi. O walkach z krzyżakami opowiada wiersz p. t. „Jak Jan z Kościelca muzykę gdańską sprowadził". Słynny mecenas bydgoskich bernardynów sprowadził dla bractwa strzeleckiego nie tylko muzykę, ale i pieśniarzy — goliardów, którzy opiewali znamienitych różnych rycerzy, więc Dobiesława Puchałę, bydgoskiego burgrabię, który — choć husyta — wielce był nabożny i przy boskiej pomocy na czele garści rycerstwa

potrafił rozbić pod Koronowem całe hufy krzyżackie. I jeszcze śpiewano i grano o Zawiszy Czarnym i o innych rycerzach i o bitwie pod Grunwaldem, i wreszcie o morzu polskim — błękitnym Bałtyku:

Hej, grałaś gdańska muzyka, gdy klerk walecznych wysławia,
a zasię bractwo strzeleckie nad kružą dumać poczęło,
jak po wiktorii ucztował u murów Inowrocławia,
kazawszy z pęt zwolić jeńce, wielki Władysław Jagiełło.

Słuchały rajce sędziwe, kupcy i pany słuchały,
jako walczącym za zakon, którzy rzucili swe kraje
(daleką Francję, Italię), jako król godzień pochwały
onym rycerzom bez zmazy herb zasię polski nadaje.

Bałtyku błękit rozchwiany, jak fale szat świętej Kingi,
bezdenne głębie, gdzie małość człecza się korzy i znika,
szlaki, po których we zbroi na kruchych łodziach Wikingi
szerzyły postrach dokoła — wygrała gdańska muzyka...

Więc było gęstych pucharów i łez najczystszych niemało,
bo się i troska powlokła w bory, jak suka bezpańska —
Dobrześ to, Janie z Kościelca, uczynił na Boże Ciało,
iżeś w te mury Bydgoszczy muzykę sprowadził z Gdańska.

Są też wiersze o innych postaciach z dziejów Bydgoszczy. Mamy historię Ojca Stanisława Bydgosty, co zginął męczeńsko od miecza tatarskiego, gdy chciał nawracać sprowadzonych prawdopodobnie przez Jana Kazimierza pod Bydgoszcz Tatarów. Jest mowa o Pawle z Łęczycy, gwardianie benedyktyńskim. Lecz poeta wspomina tylko o jednym szczególe jego działalności w Bydgoszczy, o stworzeniu ogrodów miejskich. Nie mówi zaś nic o jego roli budowniczego, ani o udziale w poselstwach do Rzymu czy Moskwy, ani o uczestnictwie w pamiętnej wyprawie Maryny Mniszchówny po moskiewską koronę.

Nie zapomina również rybałt wiersz jeden poświęcić imć panu Marcinowi Orłowicie, zacnemu bydgoskiemu patrycjuszowi, z którym nawet król Władysław IV nie wahał się zasiąść do biesiady. Słusznie tedy Bydgoszcz uczciła pamięć zasłużonego burmistrza, jego imię nadając jednej z ulic, boć nie żałował imć pan Orłowita szkatuły, gdy chodziło o świetność miasta. Wszak to on własnym sumptem ozdobił cudną kaplicę we Farze i jemu na grobie wyryto napis, że „nie znał w życiu zazdrości". A i nadobną córę burmistrza rybałt w kilku opiewa strofach, opisując dzieje jej miłości do łacińskiego poety Łukasza Koreniusza, ukoronowane przesławnym weselem, na którym wśród pół tysiąca gości znalazł się sam Król Jegomość ze swym dworem.

Nie mógł także pominąć skrupulatny pisarz legendy o Twardowskim. Przecież i Bydgoszcz odwiedził słynny czarnoksiężnik, ponoć nawet miłością zapałał do jednej z matron bydgoskich! Podania te zazębiają się z historią wędrówek znanego powszechnie doktora Fausta, niektórzy nawet chcieliby w Fauście i Twardowskim widzieć jedną postać, jako że słowo Faust pochodzi ze staroniemieckiego „fust", obecnie „fest" — po polsku „mocny" albo „twardy". A wiadomo, że twardowski, jak Faust, też był niebylejakim doktorem, i wielu miał uzdrowić ludzi. To też w Bydgoszczy miał taką moc klientów, że chcąc ujść przed oblężeniem musiał wyfrunąć przez komin na dach. Działo się to przy rynku w karczmie, w której z początku stanął. Ale potem gościł już mistrz Twardowski u ówczesnego burmistrza, który zdaniem jednych zwał się Słomka, zdaniem drugich Burzyński. Dom burmistrza jeszcze istnieje, choć przebudowany. Jest to kamienica nr 19 przy rynku. Pan Burzyński alias Słomka, starzec poczciwy a łatwowierny, miał młodziutką żonkę, nie dziw tedy, że w nocy budziły go jakieś tajemnicze szmery, stąpania, odgłosy kroków, zmierzających ku alkowie żony. Twardowski podjął się uwolnienia burmistrzowskiego domu od owych strachów nocnych czy duchów i rzeczywiście dokazał tego, straż trzymając przy drzwiach sypialni uroczej burmistrzowej. W następstwie sam się zakochał w młodej niewieście, wobec czego dłużej zabawił w Bydgoszczy, oddając się ponoć wraz z burmistrzową sabatom na Łysej Górze. Niedaleko zaś miał do owej Łysej Góry, bo tylko parę kroków dzisiejszą ulicą Kujawską, tam gdzie znajduje się obecnie ulica Karpacka. W tym to miejscu zbierały się demony, duchy i czarownice, osłonięte cieniami nocy. — Bezwzględnie najciekawsza to legenda bydgoska.

Ale i podanie, wiążące z Bydgoszczą sławnego polsko-łacińskiego poetę renesansu, tak młodo zgasłego wielkiego Klemensa Janickiego, pochodzącego spod Znina z Januszkowa, piękne jest nad wyraz i wzruszające. Otóż Janicius zakochał się w pięknej dziewoi bydgoskiej, Elżbiecie Kotowiczównie, córce bogatego mieszczanina — piwowara z ulicy Długiej. Działo się to w czasie przejazdu prymasa Andrzeja Krzyckiego przez Bydgoszcz. Janicki nie miał wtedy jeszcze lat 20-tu. Zdaje się, że była to tylko przelotna miłość, choć pisarz nasz inaczej ją przedstawia. Jego zdaniem nieszczęśliwy był ten afekt młodzieńczy — pełen cierpień i tęsknot, boć Janicki później prawie stale za granicą przebywał i przez te kilka lat, które mu zostały do zgonu, nękany był ciężką chorobą. Tak o tym pisze nasz goliard:

Grodzcy prawili żakowie, z którymim chodził po mieście,
jako urzekła ci serce jedna z bydgoskich dziew,
i jak ci krew biła w skroniach przy szat jej zwiewnym szeleście,
iżeś w najcichszej komnacie w łaciński dzwonił śpiew

Ty, Laureatus Poëta, ukoronowan aż w Rzymie.
ręką samego Papieża, w młodości swoich lat,
u stóp tej dziewy wybranej ogniste sny olbrzymie
i tęskność duszy twej smutnej w ofierześ kornie kładł.

Mówią — kochanie nieszczęsne rybałtom skrzydeł dodaje
i marność ziemskich pożądań obraca w lichy pył. .
Tedyś jął oczy odwracać w wieczyste, nadgwiezdne kraje,
wielbiąc Najświętszą Panienkę ostatkiem wątłych sił.

I wysłuchała cię ona — gdy w farnym klęcząc kościele
wzlatałeś w niemym zachwycie na archanielską perć
i wysłuchała cię Ona, przypadł ci bowiem w udziale
najdostojniejszy dar Niebian: pogodna, rychła śmierć...

Grodzcy mi dzisiaj żakowie do późnej prawili nocy,
jaka się światłość zorzana wlokła u twoich mar,
i że ta żałość bezsłowna przerwanej pieśni sierocej
głośniejszą była nad dzwony i nad pogrzebny gwar.

Nie wiem — o jakich żakach tu mowa, lecz niech i mnie, żakowi, albo-li rybałtowi lichemu, urzeczonemu pięknem swego grodu, będzie oto wolno dalej rozpowiedzieć owe proste, swojskie historie goliardowe, a znaczną mi będzie zapłatą, jeślim zdołał choć nieco chwały przydać rodzinnemu miastu.

Alicja Iwańska:

TRZY WIERSZE

P. MARYSI RZEWUSKIEJ.

ASTRONOMIA

Z waszych marzeń, zagrożeń,
z moich przestrzennych
tęsknot
stworzę
byt wielościenny,
geometrię niebieską.
— Odsunięta od życia,
w lunetowym ukryciu
ujrzę czas zasuszony
w przybliżonym księżycu...
Zapatrzona w wysokość,
wmyślona w nieskończoność,
ujrzę przestrzeń głęboko
w rozgwiazdach wyrzeźbioną.
W astrocyfrach niebieskich
astrowiedzy nocnej
obliczę...
...uczłowieczę...
swój zachwyt obłoczny...

RADA

— Zapomnij, że był kryształ,
bo się już stało:
nieznana promienistość
stopiła szkliste ciało,
w chaos
rozbiła całość...
— I nie myśl o tem dawnem.
W nieskończoność
spójrz jasno,
bo to nawet zabawne;
modlić się o straconą
bezwłasność...

CZO-A-LI

Z chińskiej dali
listem przysłali
zielonkawe imię Czo-a-li.
Wyciągnęłem je ze zmiętej
koperty,
żółte, płaskie, obronnie zaschnięte
i dręczyłam martwiejące, głodne
aż zdradziło w ciemni wieczoru,
że w imiennej chińczyźnie wzorów
tkwi klucz wschodniej
tajemnicy kolorów.
Chińskie imię — zamęczone Czo-a-li —
u rzeźb wschodni kształt swych oddali,
kolorowość, żółtobarwnych toni,
bo my biali...
i tylko biali...
na wyblakły chorzy daltonizm...
Ofiaruję ci swej bieli chaos,
przezroczyste abstrakcje najrzadsze,
tylko wschodnio, tajnie
mnie naucz
żółtoocznie w bezbarwność patrzeć.

Leonard Turkowski:

CO OTRZYMUJE MŁODZIEŻ?

Jednym z zagadnień krytyki literackiej jest kontrola. Rozumiem przez to obowiązek nie poprzestawania na ocenie wydawnictw interesujących tak zwany „ogół" — lecz docieranie również do rzeczy, które ten „ogół" mniej interesują, a które jednakże pełnią jakąś funkcję w rozwoju społeczno-narodowym.

Przed dwoma laty omówiłem w „Wiciach" (nr IX r. 1935) kilka wydawnictw Katolickich Związków Młodzieży, będących dwiema ważnymi kolumnami Akcji Katolickiej, skupiających około 350 tysięcy młodzieży pozaszkolnej, a więc organizacyj, które w wychowaniu narodowym ogromny biorą udział. Obiecałem wtedy raz po raz zająć się wydawnictwami tych związków, celem prostej kontroli pracy instytucji cichej, do pewnego stopnia odosobnionej od zgiełku rynków literackich.

Wyszło tam w tegorocznym sezonie jesiennym dużo rzeczy, z których kilka chcę pokrótce omówić.

Zacznę od swego konika — poezji. Podtytuł tomu wierszy ks. Franciszka Błotnickiego p. t. „Apel" mówi skromnie o deklamacjach — bo też to chciał autor dać młodzieży. Nie waham się jednak nazwać tych wierszy poezją. Mocne, żywe, czynem tchnące strofy, trącą tendencją i programem — bo muszą — ale przebija z nich talent poetycki nie bylejaki. Ks. Błotnicki świadomie pisze wiersze na „szerszy zbyt" — i nie sprzeniewierzając się tej intencji w robocie, umie, jak poeta szczery, patrzeć na rzeczy swoimi oczyma, znaleźć na łące na pozór niepoetyckiej kwiaty pełne poezji, a sprawy pospolite podać w pięknej formie. Gdyby raz

po raz pozwolił sobie niekrępować się „użytkowością" swych płodów — stać by go było nawet na indywidualność.

Potrzebną książką jest Marii Dynowskiej „Skarbiec Polski". Zbiór utworów poetyckich z literatury polskiej od Kochanowskiego do wojny światowej, z doskonałymi, zwięzłymi i treściwymi, a przystępnymi charakterystykami pisarzy i omówieniami utworów. Zbiór znowu „użytkowy", przeznaczony ku urozmaiceniu występów wieczornicowych. Stąd praktyczny do użytku układ, podziały na głosy (w deklamacjach chórowych) i uwagi reżyserskie. Lecz równie dobrze posłuży jako obszerny przegląd naszej poezji do omawiania w kółkach oświatowych i do domowej lektury młodzieży.

Wspomnę też o śpiewniku ks. A. Chlondowskiego „O pieśni leć!" Jest to sto pieśni dla młodzieży. Dużo ze skarbca ludowego, dużo nowych melodyj i słów. Całość, ładna, stanowi nowy, cenny dorobek w naszej kulturze śpiewaczej.

Nie chcę nudzić Czytelnika wyliczaniem wszystkich nowości. Ale trudno nie powiedzieć kilku słów o książce Stefana Turnaua p. t. „Ku lepszej przyszłości". Książkę wydała Rada Społeczna przy Prymasie Polski — jest ona jednak przeznaczona dla Katolickich Związków Młodzieży. Jest to zbiór wykładów społecznych na podstawie encykliki Piusa XI „Quadragesimo Anno" — w związku z hasłem społecznym Episkopatu dla Akcji Katolickiej.

Interesuje mnie ekonomia i polityka społeczna i nie jestem w tej dziedzinie analfabetą. A przyznam się, że z książki Turnaua, z książki dla młodzieży nauczyłem się dopiero pewnych rzeczy, stały mi się one dopiero całkiem jasne. Najtrudniejsze i najzawilsze sprawy autor omawia spokojnym, a żywym, wręcz potocznym językiem z niebywałą plastyką. Potrafi „unaocznić", wyłożyć zagadnienia do których młodzież częstokroć nie dorosła, z taką prostotą, że zrozumie je dziecko. Podkreślić też trzeba wszechstronne opracowanie tematu, choć książka obejmuje zaledwie 161 stronic. Sądzę, że z wielkim pożytkiem przeczyta ją nie tylko młodzież Akcji Katolickiej. Uświadomienie społeczne w duchu katolickim jest tak potrzebne; — a książka Turnaua „Ku lepszej przyszłości" dużo może tu zrobić.

Na tym skończę. Sądzę, że częstsza kontrola, trochę pochwały a i nagany (jeśli zajdzie potrzeba) — wyjdzie na pożytek wydawnictwu i przede wszystkim wielkiej armii młodzieży, o której nie wolno zapominać.

Zbigniew Bieńkowski:

NIE WIEDZIAŁEŚ

Cięły się ochotnie ciche gałęzie,
Mdlała w ustach uwięziona słodycz:
Nie wiedziałeś ufny płakom więzień,
Że tak trudno jest na ziemię schodzić.

Zdradliwa czerwień ułatwiała drogę,
kusiły ramiona buntownicze sęki:
Nie wiedziałeś, że zimnej zorzy ogień
spali za plecami twymi błękit.

Z wolności smaków chciałeś okraść wiśnie,
wargi upoić wiosennym fermentem,
i trwać w nadziei, że krwi ostry tętent
zawój soczystej okrągłości ściśnie.

Wzrastasz już w klęskę ostygłą moreną
Nagie szable trzcin groźnie stoją na straży.
Smutnej mądrości księżyc się nie przeląkł;
jak dawniej marzenia kamieniami waży.

CZARNYM SKRZYDŁOM

Czarnym skrzydłom zaufam bez kompasu.
Horyzont bezpiecznie wpłynie w futerał;
brzask nie zamknie złudzeniem sennych zasuw,
a nocy nie spłoszą powieki Homera.

Dłoniom nie każcie płonąć żółtym świstem:
Zbyt dłuży się oczom droga zachodu.
Niechej księgę skradzioną z gwiezdnych czytełń
mrokiem opięty żagiel odsunie od ust.

Fali tej nie skróci już żadna przystań,
oddech świata nie wzrośnie w sercu klęską.
Echem przemilczeń kierowany wystrzał
rozbije z pogardą mej głowy teleskop.

Janina Derynżanka:

PARK NA SOŁACZU W POZNANIU

Idziemy wolnym krokiem — trzymasz mnie pod rękę —
wilgotna mgła całunem spowija nas miękko.
Przechodzimy pocichu aleją koło stawu —
zmierzch zapada. W mgle światła zabłysną niebawem.
Po spadłych, złotych liściach depczemy — niechcący —
dokąd wiedzie ta droga — do jakiego końca?
Przystajemy na chwilę na drewnianym moście,
zobaczyć jak woda spada w rozsrebrzonym pląsie
i jak wierzby nad stawem pochylone — płaczą,
w cichy, jesienny wieczór w parku na Sołaczu.

Mieczysław Dereżyński:

DZIAŁACZ ŚLĄSKI Z NIWY KUJAWSKIEJ

O BRONISŁAWIE KORASZEWSKIM Z KIJEWIC SŁÓW KILKA

I.

Wśród Wielkopolan, działających w czasie niewoli naszej na Górnym Śląsku, zaszczytnie wyróżnił się redaktor Bronisław Koraszewski, Kujawianin, kolega serdeczny Jana Kasprowicza, uzdolniony pisarz i zapalony społecznik, ruchliwy działacz polityczny, więziony niejednokrotnie przez władze pruskie za „przestępstwa" w słowie i piśmie.

Bronisław Koraszewski urodził się w majątku rodzinnym Kijewicach pod Strzelnem, niedaleko Gopła, dnia 15 lutego 1864 r. ojca Dominika i matki Marianny z Białkowskich. Uczęszczał do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, gdzie był członkiem tajnego kółka literackiego, którym kierował właśnie Jan Kasprowicz. Ostatnią klasę gimnazjalną ukończył w Zgorzelicach na Górnym Śląsku, lecz do matury nie przystąpił, gdyż porwał go wir pracy narodowej.

Jako młody, pełen ochoty i zapału dziennikarz założył w 1888 roku w Królewskiej Hucie wraz z kilku rodakami ze stanu średniego pismo popularne pt. „Głos ludu górnośląskiego", które, jakkolwiek dobrze redagowane, dla braku odpowiednich funduszów i zbyt groźnej konkurencji bliskiego, a dobrze zaprowadzonego „Katolika" nie istniało długo. Do upadku pisma przyczynił się też w znacznej mierze kosztowny proces prasowy, jaki wytoczono Koraszewskiemu za zbyt śmiałą krytykę jednego z niekorzystnych dla ludu górnośląskiego praw niemieckich. Pismo padło, a redaktor odsiedział 10 dni w więzieniu. W Królewskiej Hucie pracował Koraszewski również społecznie, udzielając się głównie wraz z Juliuszem Ligoniem i J. Szaflikiem w Kółku Towarzyskim.

Po pierwszych niepowodzeniach publicystycznych przenosi się Koraszewski do Bytomia, i pracuje w redakcji „Katolika". Tu zakłada wspólnie z Adamem Napieralskim — Związek Wzajemnej Pomocy Robotników Górnośląskich, który wnet zyskuje tysiące członków, stanowiąc punkt oparcia w walce polskiego ludu roboczego z kapitałem niemieckim. Ale i w Bytomiu Koraszewski nie zabawił długo Opatrzność do innego, ważniejszego powołała go zadania.

Okolica Opola, najbardziej polska na całym Głównym Śląsku, nie posiadała wówczas ani polskiego pisma, ani żadnego innego ogniska, około którego mogłyby się skupić żywioły narodowe. Coraz częściej odzywały się stamtąd głosy walczącego o język swój i narodowość ludu śląskiego o przewodnika. Koraszewski dał posłuch tym wezwaniom i przeniósł się do Opola, gdzie w październiku 1890 r. założył pismo ludowe p. n. „Gazeta Opolska", którą wydawał i redagował zgórą 30 lat.

„Gazeta Opolska" ukazywała się co wtorek i piątek w formie dużej ćwiartki w objętości 4-ch stron. W podtytule zaznaczano, że jest to „pismo polityczne dla ludu polsko-katolickiego". Do numeru piątkowego dołączano bezpłatny dodatek pt. „Gość Niedzielny". Prenumerata kwartalna pisma wraz z powyższym dodatkiem wynosiła przed wojną 1,00 mk, a wraz z pismem gospodarczym pt. „Rolnik" 1,25 mk. Redakcja, ekspedycja i drukarnia znajdowała się w Opolu na Ostrówku nr 5. Na treść pisma składały się zasadnicze artykuły polityczne, „Przegląd wiadomości ze świata", „Wiadomości z bliska i z daleka", odcinek powieściowy, wiersze, dział społeczny i handlowy oraz dział inseratowy. Pismem kierował Koraszewski, a w redakcji poza tym różnymi czasy pracowali: Włodzimierz Raszewski, T. Nowicki, Władysław Melcer i inni. Pismo niewielkiej objętości przynosiło jednak dużo materiału, było redagowane żywo i w najczystszej polszczyźnie, a postawa jego wobec niemczyzny była agresywna, bezkompromisowa.

Szlachcic z urodzenia, stał się opiekunem i przywódcą chłopów, rzemieślników i robotników, do czego usposobiały go dwie wybitne cechy charakteru: miłość ludu gorąca i wytrwałość niezłomna. Koraszewski ukochał lud górnośląski nie tylko platonicznie, nie tylko w myśl wyznawanych przez siebie zasad demokratycznych, ale praktycznie w całym tego słowa znaczeniu żył nie tylko dla ludu, ale i z ludem, brał żywy udział w codziennych jego troskach i cierpieniach, był dlań doradcą, przyjacielem, a zarazem przewodnikiem i sumiennym nauczycielem. Życie jego pracowite, jak życie każdego szczerego trybuna ludowego, szło ciernistą drogą udręki, ale nie

---

Stefan Szajdak:

PRZEZ MŁODOŚĆ

Zapraszam cię do poetycznej łodzi
Młodości wodo, nadziejna wodo,
ręce prześpiewaj na wiosła;
będzie przestrzeń szczęśliwie rosła
i usta gorące ochłodzi.

Dziewczyno, czółno błogosław!
Odwieziemy młodość — pieśni przywieziemy tą łodzią.
Fale ją kolebią.
Ty — przyjaźń przepiastuj w słowa,
w wiersze młodość.

Rozpadną się wodne dzwony.
Zgasną mokre wzgórza.
Stoją południ gorące dzwony.
Czoła i horyzonty się zachmurzą.
Lecz tak szybko zmilkną ciepłe tony?

Pomyśl —
Fala wita się z falą, szum z szumem, z wodą woda
i nasza młodość.
Gdy spojrzę w twe oczy — kierunek moim podaj.

Mam wiarę, wiatr na czole, w oczach śpiew sosen.
Po tryumf płyńmy strofą — w dłoniach zapał wioseł.

poskąpiło mu i bujnych owoców. Koraszewski był nie tylko redaktorem pisma ludowego, nie tylko zdolnym i ciętym piórem walczył o prawa narodowe Górnoślązaków, ale działał jeszcze żywym słowem i osobistym przykładem. Właśnie osobiste jego stosunki z ludem, jego bezpośredni kontakt z tymi, którym przewodził, jego współżycie z żywiołem polskim, wszystko to uwieńczone bywało najpomyślniejszymi rezultatami.

Z chwilą narodzin „Gazety Opolskiej" i prowadzonej przy wydawnictwie księgarni, zakwitło nowe życie w Opolu i okolicy. Wkrótce staraniem Koraszewskiego powstało w mieście Towarzystwo polsko-katolickie.

Dnia 9 lutego 1891 roku w lokalu Cymbołka na Przedmieściu Odrzańskim, odbyło się organizacyjne zebranie tego towarzystwa. Prezesem został Jan Raiman, sołtys w Sławicach, wiceprezesem Tomasz Baron z Wojtowejwsi, skarbnikiem Kandziora z Opola, bibliotekarzem Bias z Królewskiej Nowejwsi. Na zebraniu organizacyjnym wstąpiło do Towarzystwa 90 członków, w kwietniu było ich już 200, a liczba ta wzrastała z roku na roku. Z biegiem czasu założono podobne towarzystwa w Groszowicach, Dobrzyniu, Siołkowicach, Chróścicach, Węgrach, w Kadłubcu pod Gogolinem (w pow. strzeleckim), w Kamieniu (w tymże powiecie), w Gostoni (w pow. prudnickim) i innych miejscowościach. Towarzystwa rozwijały się póty, póki karczmarze pod presją władz nie zaczęli odmawiać sal. Gdy to nastąpiło, jedno towarzystwo po drugim musiało zaniechać posiedzeń.

Towarzystwo polsko - katolickie w Opolu przetrwało mężnie najtrudniejsze nawet czasy aż do plebiscytu śląskiego, urządzając t. zw. pogadanki niedzielne z odczytami, deklamacjami i śpiewem. Referaty te wygłaszali członkowie: Koraszewski, ks. Rudolf Lubecki, Karol Myśliwiec, Michał Przywara, Jan Mainka i inni, a z gości: major Szmula, dr Tadeusz Dembiński, aptekarz Nizinski, adwokat i poseł Radwański z Pszczyny, redaktor Jan Karol Maćkowski z Raciborza, adwokat Stanisław Bełza z Warszawy, nad to dość często akademicy polscy, tak Górnoślązacy jak i Wielkopolanie z uniwersytetu wrocławskiego. W roku 1897 Towarzystwo wystosowało do znanej poetki polskiej Seweryny Duchińskiej, zamieszkałej w Paryżu, adres hołdowniczy w związku z jej złotym jubileuszem pracy literackiej. Za adres ten przesłała poetka na ręce Koraszewskiego serdeczne podziękowanie z odpowiednim wierszem patriotycznym. Z łona Towarzystwa wysłano dalej w 1900 r. adres do Henryka Sienkiewicza w 25-lecie jego pracy literackiej Treść adresu, zaopatrzonego w przeszło 1000 podpisów Polaków i Polek ze Śląska i z obczyzny, a wyhaftowanego artystycznie przez pannę Franciszkę Czok z Opola (później żonę Koraszewskiego), stanowiła głęboki hołd Górnoślązaków dla autora „Trylogii"*)

Towarzystwo to było obok „Gazety Opolskiej" ostoją oświaty narodowej i rzecznikiem spraw polskich, a w okresie swego świetnego rozwoju liczyło kilkuset członków, urządzało odczyty, przedstawienia amatorskie, pogadanki i zabawy, łącząc wszystkie inteligentniejsze żywioły. — Oprócz tego założył Koraszewski kilkadziesiąt towarzystw ludowych w powiecie opolskim i w dalszych nawet okolicach, a wszystkie opierały się głównie na fundamencie jego pracy i poświęceniu. Co niedziela i święta wyruszał na zebrania, czy wiece, a bywało że przemawiał kilkakroć dziennie, zagrzewając płomiennymi słowy lud polski do wytrwania w języku i wierze praojców.

*) Dane zaczerpnięte z przemówienia Koraszewskiego, wygłoszonego na 26-lecie Tow. polsko-katolickiego w Opolu w roku 1911. 8-ka stron 8 bez tytułu.

Stefan Szajdak:

WIECZOREM

Patefon grał. Tańczyły szczęśliwe płyty.
Śpiewałaś ze mną.
Gasły melodie i sprzęty.
Szyby zdobyła ciemność.

Spójrz na ogród, kochana.
Czy z myśli
spowiadać nas przyszli
w sutanach za oknem kapłani?
Wtapiają Cię w zmierzch ściany,
gaśniesz w mroku.
Słyszysz nocy kroki?

Chwila: do pieśni Cię teraz przenoszę.
Myślę: płynąć po nie, udzielisz mi Twoich rąk - wioseł.

Gdy Twą ręką kwiat lampy na stole zakwitł,
przy wierszu o wakacjach
napisałem dedykację.

Wiatr ciepły owiał modre oczy i skronie.
Odchodzę — podałaś mi bukiet dłoni.

W korytarzu rósł mrok.
Skosiłaś go światłem lampy niesionej na próg.
Myślałem — zbudziłaś słońce — uniesie nas wschód.
Południe zadzwoni za rok.

Kwitłaś tutaj błękitnie. Jeszcze raz
spojrzałem na Twe dobre oczy, profil i twarz.
W odejściu gasł.
Spojrzałem jeszcze raz
— zgasł.
Teraz falowała w sercu poranna wiara.
Do życia
zeszedłem schodami czaru,
W oczach niosłem niebieski kwiat smukłej dziewczyny.
Tą barwą bezchmurny czasem poranek świta.
Bądź szczęśliwa w tej strofie — gdy w wierszu rozkwitasz!

Towarzystwo urządziło kilka wycieczek do Krakowa, jedną do Częstochowy i jedną do Poznania. A poza tym wysłało delegację na uroczystości narodowe do Lwowa (na wystawę) i do Warszawy (na obchód Mickiewiczowski). Najpiękniejsza była wycieczka zorganizowana przez Koraszewskiego przy współudziale red. J. K. Maćkowskiego i red. Fr. Dobrowolskiego, w roku 1895 do Poznania na wystawę rolniczo - przemysłową.

II.

Najświetniejszym czynem politycznym Koraszewskiego było przeprowadzenie wyboru posła majora Szmuli w 1898 roku. Gdy śląskie stronnictwo „Centrum", nie mogąc darować majorowi Szmuli, że tak energicznie w Sejmie i poza Sejmem przemawiał za historycznymi i językowymi prawami ludu polskiego na Śląsku, że demaskował hipokryzję niektórych wybitnych działaczy centrowych, obaliło kandydaturę Szmuli w okręgu bytomskim, i gdy zdawało się już, że lud górnośląski straci tego dzielnego obrońcę swego, Opolanie pod wodzą Koraszewskiego ofiarowali mu mandat w okręgu wyborczym opolskim. I major Szmula przeciwko woli większości księży i całej zniemczonej inteligencji wyszedł zwycięsko z urny wyborczej. Wprawdzie tylko kilku głosami większości, lecz gdy wskutek różnych manewrów przeciwników wybór jego unieważniono, — wybrał go lud opolski po raz drugi i to taką większością, że już przeciwnikom jego odeszła wszelka ochota do założenia protestu.

Wówczas to z ogólnym podziwem spoglądano na lud górnośląski, który zaimponował swą śmiałością, otwartością, swobodą i wysokim stopniem oświaty. A twierdzenie nieprzyjaciół polskości, jakoby lud ten nie był polski, okazało się kłamstwem i oszczerstwem. W sercach jego takie samo gorące było przywiązanie do macierzy polskiej, do mowy i obyczajów ojców naszych — jak w sercu każdego Wielkopolanina, z tą różnicą, że lud śląski dłuższy niż rodacy z innych dzielnic, przebył czyściec cierpień narodowych. Ale z czyśćca tego wyszedł on zdrowszy na ciele i duszy, wyszedł silniejszy i wyniósł z niego większą odporność.

Gazeta niemiecka „Oppelner Nachrichten", rozgniewana ówczesną czynnością Komitetu Wyborczego i żywiołowym ruchem ludu polskiego napisała, że w komitecie (z którego przegłosowani przez lud centrowy duchowni i świeccy wystąpili), zasiadają tylko ludzie „wielkopolskiego ducha", którym przewodzi p. Koraszewski, dyktator tymczasowego rządu polskiego państwa przyszłości*).

„Gazeta Opolska" z każdym rokiem zyskiwała na popularności i znaczeniu, i wzrastał liczny i wierny zastęp jej czytelników. Placówka ta rozwijała się pomyślnie mimo utrudnień i wstrętów, czynionych jej przez hakatę. Z drukarni Koraszewskiego wychodziły w świat nie tylko egzemplarze „Gazety Opolskiej", — ale i kalendarze książkowe, broszurki, książeczki, ulotki .. Wydawnictwo „Gazety Opolskiej" było istotnie gorącym ogniskiem polskości. A Koraszewski dwoił się i troił, pisał, przemawiał, wizytował wsie i osiedla robotnicze, prowadził rozległą korespondencję z wybitnymi działaczami śląskimi i był z nimi w bliskim kontakcie. Opiekował się też młodymi talentami pisarskimi i ułatwiał im wstęp na łamy swego pisma.

Nic więc dziwnego, że rozległa jego działalność dziennikarska, społeczna i polityczna była solą w oku władz pruskich, które nie szczędziły mu szykan i prześladowań. Koraszewski został skazany na następujące kary więzienia, za sprawy polityczne: 10 dni w roku 1889, za artykuł w „Głosie ludu śląskiego"; 6 miesięcy w 1898 r. za pomieszczenie w kalendarzu p. n. „Staropolanin" powiastki alegorycznej pt.: „Kopciuszek śląski", napisanej anonimowo — przez Ojca Euzebiusza Statecznego; 2 miesiące za artykuł polityczny, zamieszczony 1898 r. w „Gazecie Opolskiej", w którym dopatrzono się obrazy ministrów pruskich. Dwa ostatnie wyroki zamieniono mu na łączną karę półrocznego więzienia, którą odcierpiał w Opolu.

Wspomnianą wyżej karę półroczną zaczął Koraszewski odsiadywać w początku lipca 1898 roku i w numerze z dn. 1 lipca tegoż roku z łamów pisma swego serdecznie pożegnał się w dłuższym, optymistycznym artykule z czytelnikami swymi, dziękując im za liczne dowody życzliwości i podnosząc ich sukces w przeprowadzonych właśnie wyborach, z których zwycięsko wyszedł major Szmula.

---

*) Polski Śląsk dla Polski. Bronisław Koraszewski, Opole 1921. 8-ka, stron 8, odbitka z „Gazety Opolskiej".

NOWY TOMIK WIERSZY LEONARDA TURKOWSKIEGO

W najbliższych tygodniach ukaże się nowy tomik wierszy młodego poety poznańskiego Leonarda Turkowskiego. Złoży się nań cykl wierszy o Srodzie. Tomik ukaże się drukiem Kuriera Średzkiego i nosić będzie tytuł: „Gdy Środa rym poda". Nad szatą zewnętrzną książeczki czuwa Witold Gawęcki, który jest również autorem winiety na okładkę. Z przygotowanego do druku zbiorku wyjęliśmy poniższy wiersz:

DWORZEC

Czerwony domek w drzew bukiecie,
sztachety, pompa z klapką „woda",
pissoir drewniane, dach peronu
i te pięć liter: Ś-r-o-d-a.

Pociąg, wołanie, parę osób,
kontroler, pojazd, poszum drzewa —
i wnet pieszczota łask spokoju,
tak jak w Kostrzynie, Wrześni, Pniewach...

Ktoś kiwa chustką, pociąg rusza,
szum pary, rumot — cisza płynie.
I już zamarcie rojnych światów,
tak jak w Łowiczu albo Pszczynie...

Lecz lżej ci serce zatrzepoce
i kasztan strumień wiewu poda,
gdy się odwrócisz i przeczytasz
znów te pięć liter: Ś-r-o-d-a.

Jednocześnie rozpoczął odsiadywać 6-tygodniowy wyrok odpowiedzialny redaktor „Gazety Opolskiej", Władysław Melcer, za obrazę ministrów pruskich. Redakcję w tym czasie objął T. Nowicki z Ostrowa.

A kiedy 6 marca 1899 roku Koraszewski opuszczał mury więzienia opolskiego, zebrał się przed gmachem więziennym zastęp około 300 obywateli polskich z Opola i okolicy, z dalszych stron Śląska, z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich i zgotował męczennikowi za sprawę polską przyjęcie gorące i wspaniałe. W oknach zaś domów roiło się od głów zaciekawionych obywateli niemieckich. Koraszewskiego powitano owacyjnie, po czym w salce Siwinny odbyła się familijna wieczornica ludowa na cześć Koraszewskiego, w której wzięło udział kilkaset osób, głównie włościan i robotników. — Powitalne przemówienie wstępne wygłosił prezes Tow. polsko - katolickiego Lukas, po czym przemawiali: reprezentant akademików górnośląskich i delegat wielkopolskiej młodzieży akademickiej oraz redaktor Raszewski. Wszyscy oni wręczyli uradowanemu więźniowi cenne upominki. Wzruszony do głębi, podziękował Koraszewski za owację, której nie było końca. Bo oto w imieniu włościaństwa wystąpił z ciepłym przemówieniem Kuśnierz z Domecka, dalej Spyra z Opola wygłosił jowalne przemówienie na cześć ojca „Opolanki" (tak popularnie nazywano organ Koraszewskiego), dalej Liguda z Winowa toastował na cześć akademików śląskich, redaktor Nowicki wzniósł zdrowie dwu zasłużonych obywateli, a Raszewski uczcił zasługi sumiennych nauczycieli i wzniósł toast w ręce nauczyciela Biernackiego. I znów dziękował Koraszewski, a wreszcie Wilczek z Małego Dobrzynia zadeklamował pięknie swój własny wiersz, Odczytano też telegramy, nadesłane z Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Poznania, Wiednia, Niepołomic, Brusów, Koronowa, Katowic, Bytomia, Królewskiej Huty, Ciechanowa i wielu innych miejscowości. Uroczystość ta zamieniła się w spontaniczną, wzruszającą do łez manifestację narodową.

A w numerze piątkowym „Gazety Opolskiej" pojawił się już płomienny artykuł Koraszewskiego pt.: „W górę serca". Był to gorący apel do ludu opolskiego o wytrwanie w walce z germanizacją.

Dnia 31 lipca 1914 r. z wybuchem wojny został Koraszewski aresztowany jako pierwszy Polak pod zaborem pruskim i wywieziony do fortecy w Nysie (Neisse). — Tam wraz z kilkudziesięciu patriotami śląskimi, wśród których m. in. znaleźli się: adwokat Rożański z Rybnika, adwokat K. Wolny z Gliwic, Jan Badura z Rozdzienia, dr Biały z Rybnika, dyrektor banku Orlicki z Gliwic, przesiedział do dnia 6 sierpnia 1914 roku, kiedy na zasadzie amnestii zwolniono go wraz z współtowarzyszami niedoli. Perypetie swe z tych czasów opowiedział Koraszewski w arcyciekawej (niestety nieukończonej) broszurce zatytułowanej w rękopisie „Wspomnienia z lat 1914—1918" *).

Z końcem 1918 r. zakłada Koraszewski z inicjatywy swej żony obok „Gazety Opolskiej" organ propagandowy w języku niemieckim pt.: „Der Weisse Adler". Prześladowany przez bojówki niemieckie, po trzykrotnym napadzie na dom i drukarnię „Gazety Opolskiej" (przy czym drukarnia została doszczętnie zdemolowana), uchodzi Koraszewski wraz z rodziną z Opola do Poznańskiego, a wreszcie w początkach 1921 r. przeprowadza się do Katowic. Zrujnowany materialnie, zawiedziony w swych nadziejach, nie mogąc przeboleć utraty drogiego Śląska Opolskiego, umiera na posadzie referenta prasowego w katolickiej Dyrekcji Kolei Państwowych dnia 4 kwietnia 1924 r.

Zasługi Koraszewskiego w odpolszczeniu Śląska są naprawdę nie przemijającej wartości, a najlepszym ich upamiętnieniem byłoby wydanie choć skromnej monografii o tym działaczu śląskim z niwy kujawskiej.

---

*) Broszura bez tytułu, formatu 8-ki, liczy stron 80 i urywa się nagle rozpoczętym zdaniem.

Z DALSZYCH REGIONÓW.

Michał Asanka Japołł:

POEZJA PODHALA W GODOWEJ SZACIE...

„POEZJA MŁODEGO PODHALA" — KRAKÓW: 1937

Regionalizm Podhala datuje się bodajże od Goszczyńskiego, czy Staszica... Ostatni („O Ziemoroctwie Karpatów"), coprawda nie... poeta, ale wyczuł w Karpatach: „mowę cudownej, dźwięcznej Krasy", gdy romantyk-rewolucjonista, Goszczyński, znalazł tam: „skarb poezji nieskalanej"... Ale złożyło się inaczej: mowę zachował góral z Podhala, Sabała — dzięki Sienkiewiczowi, uczynił z niej „arcypoetyczną gwarą", zaś w cieniu zostali inni, co się nie wstydzili... chodzić w kierpcach, a mówić, jak ich... ojce, gwarę podhalańską! Tetmajer (Kazimierz!), a stworzył („Na skalnem Podhalu") odrazu, dzięki talentowi, epopeję góralskiej akcji, dając szereg obrazków, które i dzisiaj mogą uchodzić za arcydzieła... Orkan, szkoda, że poniechał gwary (do mnie pisywał listy, kartki... „cudowną" zasie gwarą, z pod Turbacza! gdzie jego „at home", dało mu tematy powieści, nowel, poezji...), zaś Stopka, czy Kantor, a nawet Gwiżdż (obecny senator!), nie zdołali jej „zadomowić" w literaturze... Na to trzeba siły talentu, zaś mocy słowa, wielkiej, niepośledniej. Trzeba być: „natus poëta", a nie „ornatus" — jej — poezji — gwary — pięknem, że ono zlekka tylko wabi i nęci, a nie imponuje, nie fascynuuje, jak poezja np.: folkloru śląskiego, jaką góral z Istebnej, Probosz, wydobywa na łamach: „Gwiazdki cieszyńskiej"...

Ale, że prawdziwa poezja nie zginie, jak wogóle kruszec słowa, złota, nie zmarnieje, więc: *„Poezja młodego Podhala"*, siedmiu autorów, autorek: *Jana Mazura, Stanisława Nędzy - Kubińca, Hanki Nowobielskiej, Anieli Stapińskiej, Augustyna Suskiego, Antoniego Zachemskiego* i *Andrzeja Florka - Skupienia*, w 82 str. tomiku, wyszła w Krakowie, (1937), wraz ze słowem wstępnym, *prof. dr. St. Pigonia*, jako edycja... Polonistów S. U. J. — — —

Prasa naogół życzliwie przyjęła ten „wyczyn" Podhala! — Zarzucała zlekka... zbytnie cyzelowanie, to znów pewną „szablonowość" w gwarze, ale nie mogła, nie przyznać jej wartości istotnych — *poezji*, walorów piękna, podniosłej treści i... gwary, oryginalnej!

W Polsce — może Kaszubi, mogą mówić, że: „nie zatracili gwary", — bo na Śląsku, mimo wszystko spaczyli ją sporą naleciałością niemieckich i czeskich intruzów — wyrazów,

na Kujawach też, coś tam ze zachodu zalatuje, a jedynie krasa piękna, *nieskalana* choć tak bliska polskiej mowie, *na Podhalu*... Nie tylko w Zakopanem, czy Nowym Targu, lecz w Starym, Nowym — Sączu, czy Piwnicznej, Rytrze, a już w każdej dokoła wsi, gdzie np. w sądeckim, a mówi się: „gwarą", gdy w Zakopanem i — pisze...

Poeci Podhala — poetki wywodzą się „z pod Tater"... Stamtąd (z Odrowąża!) pochodził Teofil Lenart († 1915), autor 9 (dziewięciu!) dramatów po... niemiecku (wyszły w Monachium!), a na „podhalańskie" tematy — stamtąd legendy o Janosiku, czy znów „cudowne", z nad Dunajca, o pustelniku św. Świradzie, ba! z tych okolic i nuta wyzwoleniowa (powstanie chochołowskie!) — słowem: „Podhale posiada sławne w dziejach... dale, a zbliska, sączy pieśń nad pieśniami... Podhale, między nami!" —

Pieśń tę w gwarze zanucili... poeci, tym razem w szczerej gwarze, podhalańskiej. Ano, posłuchajmy tej pieśni: *Jan Mazur* (ur. 1915, w Zawoć, pod Babią Górą!) — posiadł najbardziej śpiewny ton poezji:

„Zajęcały, zahucały:
organy niebiosów,
ogień boży zapoń skały,
tatrzańskich kolosów"...

To, co Adam Asnyk, wyśpiewał... sonetem, co oddał w poezji — refleksji, to gwarą Mazur „mazuruje", czyli... z podhalańska... deklamuje, że jego poematy są iście poezją gór i hal... *Nędza-Kubiniec* (1897), gazda, a żołnierz wielkiej wojny, nie puszcza z gęby fajeczki, gazduje i... rymuje: „Urodziłaś się Ty!... tu, moja mieła, mowo ojców i braci i moja... gwaro podholańsko!" — — — Oj! można ukochać tę gwarę, skoro... Szczęsny Morawski (1818—1898) — dopatruje się w niej... wpływów fenickich, szukając ich na szlaku fenickim (po bursztyn—jantar!) — przez Podhale, aż do... Bałtyku! w dobie paleontologicznej, zaś Karłowicz, a uznaje w niej — najbogatszy słownik polski... Z którego czerpie znów: „gęślosz", *August Suski* (1907), bodajże najzdolniejszy z tej plejady Podhalan, rymujący:

„a gęślorz gro...
choć mu gęśle jak wicher
zwoniom, grajom rzęsiście,
jasne struny ucichły,
nuty lecom — jak liście,
gęśle jego umarły
nie słychno jego granio"...

Zato... nie zmarł, ale gra tęgo, „tęgo gra", *Andrzej Florek Skupień* (1902), że można słuchać tej gry:

„twój głos, muzyko, jest nom kochany,
bo ty przegodać umieje do kozdyj dusy,
i choćby cłek nie wiem jako zapłakany,
jak ty mu zagros, to się uciesy". — — —

Subtelnie „grają" i rymami tkają: *Hanku Nowobielska* (1912) i *Aniela Stapińsko* (1898). Po kobiecemu, subtelnie, a gwarą, jakby się stała nieraz i... szopenowską melodją. —

Te pieśni — poezje, są naprawdę bogatym posiewem dusz, które wyrosły na Podhalu, w słońcu południowych rubieży Polski, ale... i zachodnich, wolne od skazy, czy tej, dzisiejszej... awangardowej maniery, czyste, kryształne i tak piękne, że... można je nazwać w każdym wierszu, rymie, rytmie... *poezją*, która reprezentuje nasze, nasze Podhale.

Sam, jako syn Podhala mogę pisać o tej poezji — w poprzek szczerego odczucia jej czaru, jej piękna, a że piszę o niej z czcią, to dowód, że w niej cenię duszę Podhala...

GŁOS CUDZOZIEMCA O „LISTACH" STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

Urok imienia Stanisława Przybyszewskiego nie zbladł do dziś dnia w niektórych krajach Europy. Dzieła jego odegrały wybitną rolę w kształtowaniu się szeregu literatur narodowych, to też są do dziś przedmiotem studiów i dociekań. Swiadczą o tym dowodnie nazwiska krytyków poświęcających mu swą uwagę. Idzie szczególnie o trzy kraje: Włochy, Francję i Niemcy. Właśnie ukazała się na półkach księgarskich praca Włocha, Luigi Cini p. t. „Ludzkość w dziełach S. P." (L'humanitá nel opere di S. P.). W przygotowaniu znajduje się wielka monografia Francuza, Maxime Hermana z Lille, który od dłuższego czasu przybywa rok rocznie do Polski w związku ze swymi studiami nad Przybyszewskim. Zwiedził on wszystkie ośrodki i ogniska kulturalne, w których obracał się w Polsce autor „Mocnego człowieka". Był m. in. w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Inowrocławiu, Wągrówcu, Szymborzu i Łojewie, składając hołd również przed grobem poety w Górze. Najwszechstronniej bada jednak życie i dzieła Przybyszewskiego Niemiec, Erich Kruska, z uniwersytetu fryburskiego w Bryzgowii. Rodzice jego — jak wskazuje nazwisko — byli pochodzenia słowiańskiego, on zaś sam, absolwent Wszechnicy, w której niegdyś wykładał Bronisław Trentowski, włada znakomicie językiem polskim i w oryginalne studiuje naszego pisarza. Jesteśmy w możności przytoczyć jego słowa wygłoszone w związku z ukazaniem się I. tomu „Listów" Przybyszewskiego, wydanych nakładem „Parnasu Polskiego" w Warszawie:

I TOM „LISTÓW" ST. PRZYBYSZEWSKIEGO

Przez wydanie korespondencji St. Przybyszewskiego, jednego z najbardziej interesujących i zagadkowych pisarzy całej literatury europejskiej z końca wieku XIX, zyskał Stanisław Helsztyński, a z nim Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku oraz „Parnas Polski" w Warszawie tytuł do prawdziwej wdzięczności, której nic nie będzie w możności umniejszyć. Dzisiaj, kiedy już żadne przesądy nie zaciemniają naszej opinii, kiedy dokładnie zdajemy sobie sprawę, co epoka Przybyszewskiego wniosła przypadkowego a co istotnego i owocnego, możemy śmiało zadecydować, że Przybyszewski należy do tych twórców, na których czole przeznaczenie wypisało znamię istotnej oryginalności. Największą i najgłębszą rolę odegrał on w literaturze niemieckiej i polskiej bo abstrahując od wpływu i oddziaływania na inne literatury, jego energia artystyczna i witalna skierowała się ku tym dwom krajom, gdzie stanowił jeden z najbardziej wpływowych czynników kulturalnych w epoce zamykającej pozytywizm relatywizm. Niemcom przyswoił muzykę Chopina, Młodej Polsce dionizyjską rytmikę Nietzschego. Dla Polski jest ważny przede wszystkim dla tego, że był współtwórcą krakowskiej Młodej Polski, która znalazła swój ostateczny wydźwięk w zbrojnym czynie Legionów. Tutaj twórczość Przybyszew-

skiego, zwykle ponadnarodowa i zatopiona w własnym ja, przerzuciła się w sferę rzeczywistości i czynu. Pomiędzy elementami twórczości Nietzschego i Chopina z jednej strony, Muncha i Dostojewskiego z drugiej, lawirowała dusza i twórczość Przybyszewskiego, wypowiadająca się w rapsodach i powieściach, w dramacie i w teroii sztuki. Chociaż dzieło jego nie wzniosło się na najwyższe szczyty artyzmu wskutek pewnych załamań wewnętrznych jego psychiki, nie pozostanie ono jednakże poza literaturą: za wiele własnego ja i własnej duszy wlał w nie poeta, za wiele zespolił się z nim Przybyszewski, co zaś najważniejsze: zbyt bogatą i wszechstronnie obdarzoną była jego natura, żeby nie wycisnąć oryginalnego piętna na wszystkim co spod jego pióra wypływało. Jak niezwykle, wręcz renensansowo bogatą była dusza Przybyszewskiego, jak obejmowała sobą wszystkie kierunki i prądy ówczesnej myśli i twórczości europejskiej, jak poeta ściśle był związany z ogółem twórców w epoce jego żyjącej, o tym mówi zbiór korespondencji bardzo wyraźnie. Dziękujemy Stanisławowi Helsztyńskiemu za to piękne, pod względem naukowym i artystycznym wzorowe dzieło, stanowiące prawdziwą radość tych wszystkich, którzy znają i cenią twórczość Przybyszewskiego. Głębszej treści nabiera wydawnictwo przez wzgląd na związanie go z 10-leciem śmierci poety, które obchodzić będziemy w listopadzie roku bieżącego. Tom I. rzuca światło na życie poety od roku 1879, do 1906, dwa następne tomy mają być odzwierciedleniem tego życia do roku 1927. Z zaciekawieniem oczekujemy pojawienia się następnej części tego rewelacyjnego dzieła.

Erich Kruska.

GRÓD PRASŁOWIAŃSKI BISKUPIN

Dział Przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego bywa dość często zawiadamiany o różnych odkryciach i znaleziskach w różnych częściach naszego zachodniego regionu. Często zawiadomienia te przychodzą za późno i bardzo nieraz ciekawe zabytki bezpowrotnie giną dla nauki i kultury, — głównie z winy domorosłych prehistoryków i archeologów — często zgłoszone zabytki nie przadstawiają dla nauki żadnego zainteresowania, często wreszcie ludzie nieraz przechodzą obok zabytków przeszłości nie zawiadamiając o tym nikogo, czy to z ludzkiego lenistwa, czy poprostu z niewiedzy.

Półwysep na jeziorze biskupińskim był nieraz przez ludność miejscową zwany „grodziskiem". Nieraz znajdywano rozmaite zabytki przedhistoryczne, aż gdy się wyłonił rząd pali wbitych w brzeg jeziora, kierownik szkoły Walenty Schweitzer zawiadomił o tym (koniec r. 1933) kierownika Działu Przedhistorycznego Muzeum Wielkop. prof. dr. Kostrzewskiego. Nikt się oczywiście domyśleć nie mógł, jak ważne się mają dokonać odkrycia. Przeprowadzone próbne kopania w r. 1934 dopiero pozwoliły się zorientować w rodzaju odkrycia. Ustalono wówczas wiek prasłowiańskiego grodu oraz ustalono jego wymiary, prowadzone zaś odtąd badania po dzień dzisiejszy i zakrojone na mniejwięcej dalszych lat pięć, potwierdziły pierwotną opinię, że mamy do czynienia z odkryciem pierwszorzędnej wagi.

Gród prasłowiański w Biskupinie pochodzi z wczesnej epoki żelaznej (700—400 lat przed Chrystusem) liczy za tym ni mniej ni więcej tylko około 2500 lat. Mieszkańcy wybrali sobie to niezbyt zdrowe miejsce na gród obronny, chroniąc się zapewne przed napastliwością sąsiedzką (wogóle na świecie nihil novi). Ochronę od strony jeziora stanowił wysoki wał ochronny zbudowany z drzewa i z ziemi a sam z kolei chroniony przed podmyciem gwałtownego widocznie wówczas jeziora masywnym falochronem z pali drzewnych układanych warstwami pod kątem do wody. W ten sposób osada z trzech stron otoczona była wodą i wspomnianą wyżej ochroną a od strony lądu chronił ją wał obronny z ziemi. Wewnątrz wokół osady biegła okrężna ulica, łącząc w ten sposób ulice poprzeczne przecinające równo całą osadę. przy których stały jeden przy drugim domy, łączące się szczytami ze sobą a frontem zwrócone do ulicy. Konstrukcja chat, ich wewnętrzne urządzenie, wreszcie rozplanowanie całości osady wskazuje na wysoką technikę, dobrobyt mieszkańców, zdrowy ustrój społeczny (własność indywidualna), wreszcie na zdyscyplinowanie i poddanie się jednolitemu kierownictwu co wskazuje, że władza musiała spoczywać w mocnych rękach.

Podstawą życia było z pewnością rolnictwo, rybołóstwo jednak było prawdopodobnie w mniejszym zakresie stosowane, być może ze względów religijnych. Znana była hodowla bydła, znane i przez mężczyzn szeroko uprawiane było polowanie na dzikie zwierzęta, których była wielka obfitość. O bogactwie fauny świadczy ogromna ilość kości tak zwierząt domowych (psy, świnie, kozy, krowy, konie, kury itp.) jak dzikich (niedźwiedzie, wilki, borsuki, lisy, wydry, zające, dziki, jelenie, sarny itp.).

Nic się jeszcze nie da powiedzieć o duchowym życiu mieszkańców grodu, choć należy się spodziewać, że dalsze poszukiwania pozwolą i o tej dziedzinie coś powiedzieć. Nie jest nawet wykluczone, że natrafi się na jakieś miejsce kultu religijnego. Cmentarz grzebalny znaleziono na drugiej stronie jeziora i nie jest wykluczone, że on właśnie należał do osady (pochodzi bowiem z tego samego czasu) a przewożenie ciał zmarłych łodziami nie jest znowu niczym takim dziwnym, skoro do dziś jeszcze przewozi się ciała zmarłych z Helu na drugą stronę zatoki.

Jak wspomniałem prace wykopaliskowe potrwają jeszcze pięć lat, aż do całkowitego odkrycia grodu. Obszar całości wynosi 25000 m^2 z czego dotąd odkryto 6700 m^2. Różnych przedmiotów wykopano około 3500 sztuk. Z ciekawszych wykopalisk należy wspomnieć o wykopaniu osi do wozu oraz radła. Kopanie jest bardzo uciążliwe, chociażby dlatego, że wykop jest głęboki na około $1^1/_2$ m a z tego warstwę wierzchnią zdejmuje się normalną łopatą a zresztą wykopuje się małymi łopatkami, rozcierając każdą gródkę ziemi w rękach.

Prace prowadzone w Biskupinie, zasługują na jak największe poparcie a najlepsze poparcie to zwiedzenie prac wykopaliskowych w okresie letnim. Pozostają z takiej wycieczki wrażenia wprost niezatarte i odżywają raz po raz dając wiele radości tym co te wykopaliska zwiedzili. Podziwia się tam rozmach, solidność pracy tych co tymi robotami kierują, podziwia się ich benedyktyńską staranność, a naoczne oglądnięcie tych licznych dawnych pamiątek ma swoją głęboką wymowę.

Janusz Deresiewicz.

LWOWSCY GRAFICY W MUZEUM WIELKOPOLSKIM

W Muzeum Wielkopolskim została otwarta parę tygodni już temu wystawa grafiki lwowskiej, bodaj pierwszy raz w Poznaniu goszczącej. Niektórzy z wystawiających (Tyrowicz, Pieniążek) już kilkakrotnie zawadzali o Poznań. Tak jak na wszystkich innych wystawach graficznych przeważa drzeworyt, choć nie brak i innych technik. Faktura graficzna zatrzymuje widza i tematy często ciekawią. W niektórych pracach należy jednak zwrócić uwagę na treść, wypływającą z tematu i pozostającą z nim w łączności. Należało by tutaj poruszyć nadającą się sposobność spojrzenia na niektóre wystawione grafiki tylko od strony treści. Chodzi tu o prace przedstawiające tematy religijne, licznie dzisiaj uprawiane przez ludzi więcej czy mniej przygotowanych do takiego tworzywa. Staje się zwyczajem obsyłać wystawy nie tylko graficzne pracami o tematach religijnych. Dzisiejsza grafika, ta demokratyczna sztuka, trafiająca obecnie nawet pod strzechy, może działać wyzwalająco na człowieka, może stać się źródłem kontemplacji piękna. Pod jednym jednak warunkiem, że nie będzie działała odrażająco na widza. Fałszywą jest taka sztuka bez głębi religijnej, żerująca na duszach ludzkich, fałszywą i zarazem bolesną. Artysta, nie umiejący pogodzić formy z tematem i treścią religijną, nie powinien się do dzieła religijnego wogóle zabierać. Czy może kontemplację wywołać dzieło brzydkie bez treści religijnej lub dzieło o pięknej formie bez istotnej głębi? Sztuka chrześcijańska musi sięgnąć do głębi wyrastając z postawy religijnej, etycznej. Nie można by kryteriów estetycznych z momentem treści uzgodnić w niektórych dziełach lwowskich grafików.

Wacław Brejter nadesłał szereg prac o tematach religijnych, jak wypędzenie z raju, św. Maria Magdalena, syn marnotrawny. Wszystkie te prace, oprócz formy, która jest niewyszukaną, działają odrażająco treścią. „Wypędzenie z raju" nie przedstawia tego momentu w jego istotnych rysach przekazanych nam przez naukę Kościoła. „Maria Magdalena" oprócz błędów rysunkowych przedstawia płyciznę treści, a „Syn marnotrawny" nie wiadomo czym łączy się z tematem opowiadania Chrystusa Pana. Należy tu jeszcze wymienić obraz „Szczęśliwa rodzina", w którym tak samo treści i głębi, mającej działać uszlachetniająco, nie można się doszukać. Jest to niezdyscyplinowany impresyjny amorfizm o wielkim braku kontroli rozumu. Inne fantazmaty, również dalekie w swej treści od sztuki działającej w imię celu wyższego, daje Zofia Howorkowa Stanisławska. Szereg jej drzeworytów zajmuje się św. Franciszkiem z Assyżu, św. Krzysztofem, św. Pawłem. W układzie formy stara się prymitymizować przedmioty przedstawione. Nie osiąga w takim naiwnym naciąganiu na prymitywizm dodatnich, graficznie opracowanych typów. Wątpliwe bardzo, czy dzieła takie są zbudowane tylko dla swego „właściwego" piękna. Jakie dalekie jest to wszystko od treści w dziełach Mario Barberis czy O. Efrema z Kcyni. „Dzieło sztuki, które obraża Boga, obraża sztukę, a nie mając czym zachwycić, traci odrazu dla sztuki całą rację piękna" (J. Maritain). Tematy religijne w pracach mają jeszcze Wacław Wasiewicz, Janina Nowotnowa, Wanda Korzeniowska, Zygmunt Acedański i Władysław Zurowski. Wasiewicza drzeworyty w stylizacji postaci Chrystusa w Ogrójcu i św. Franciszka z Assyżu może szczęśliwiej chwyciły uduchowienie twarzy w dążeniu do przedstawienia ekstazy. Drzeworyt „Matka Boska" Nowotnowej jest zupełnie bez wyrazu. Niezły jest miedzioryt Korzeniowskiej „Droga Krzyżowa". Autorka jednak niepotrzebnie gubi postać Chrystusa pod Krzyżem wysuwając na czoło Cyrenejczyka. Nie trafia zupełnie do przekonania twarz Chrystusa w „Groszu czynszowym" Władysława Żurowskiego. Nie może taka odrażająca twarz, jaką autor wyrysował, wzbudzić jakiejkolwiek kontemplacji piękna.

Inne tematy rozwiązali lwowscy graficy szczęśliwiej. Józefa Krotochwil Widymska opracowała nieznany Lwów: ulice Serbską i Smoczą z całym egzotyzmem zapadłych kramów i składów oraz przekupniów ulicznych. Już kiedyś wystawiał w Poznaniu jeszcze w IKS-ie Ludwik Tyrowicz. Nadesłał i teraz bardzo interesujące jak zawsze prace. W drzeworytach stara się o kontrastowe zestawienie światła i cienia, plamy czarnej i białej, w akwafortach („San Gimignano") jest więcej malarski. Bardzo dodatnio w sensie graficznym przedstawia się szereg prac Ireny Nowakowskiej Acedańskiej. Przy doskonałym sharmonizowaniu efektów świetlnych, drzeworyty jej cechuje jeszcze wypracowany i przemyślany rysunek, który staje się podkładem syntetycznej graficznej linii. Subtelne prace ma Leopold Buczkowski. Drzeworyty opracowane cienką kreską sprawiają wrażenie malarskiego podejścia do tematu. Przy dobrym rysunku daje drzeworyty o silnie podkreślonych walorach kontrastu plam czarno-białych Aniela Rafałowska. Szereg akwafort prezentują Józef Pieniążek i Zygmunt Acedański. Na uwagę zasługują prace Acedańskiego o istotnym wyczuciu architektury zabytkowych dworków Krzemieńca. W wystawie bierze jeszcze udział Jadwiga Longchamps, Maria Huthowa, Maria Opolska, Jadwiga Krawczyńska i Rudolf Mękicki.

J. Brzeziński.

NOTATKI

Muzeum Miejskie w Bydgoszczy wzbogaciło się o kolekcję rzeźb sędziwego rzeźbiarza prof. Konstantego Laszczki. Jest to kilkanaście większych na ogół dzieł tego artysty, wykonanych w gipsie, wśród nich Drzymała — siewca, Chopin twórczy i Kopernik — trzy rzeźby monumentalne. W związku z wystawą obrazów Wyczółkowskiego Bydgoszcz wystawiła także powyższe dzieła w gmachu Internatu Kresowego, który zwiedziło w ciągu lata wiele tysięcy osób. (A)

KSIĄŻKI I PISMA NADESŁANE

Aleksander Majkowski: **Żece i Przigode Remusa.** Kartuzy 1930.

Okolica Poetów. Miesięcznik. R. III. Nr 6 (27). Ostrzeszów (Wlkp.).

Adam Zahradnik: **Śrem w dobie upadku Rzeczypospolitej.** Śrem 1937.

Stefan Bieszk: **„Tobie Ojczyzno".** Dramat. Chojnice. Tow. Miłośników Chojnic i okolicy. Drukarnia Ziemi Zaborskiej.

„Polityka". Warszawa. Rok VIII. Nr 17-18.

„Kronika Gostyńska". Rocznik VIII. — Nr 6 i 7.

„Podbipięta". Gazeta Tygodniowa. — Warszawa.

„Jomsburg". Völker und Staaten im Osten und Norden Europas. Vierteljahosschrift. Berlin 1937.

Stanisław Bieliński: **Dzieje Klasztoru Kartuzów.** Kartuzy. Wydawca Jan Bieliński.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł.
Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“, we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Marcelińska 6 m. 1 — Przedstawiciel redakcji Alfred Kowalkowski.
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Wrześnie, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200 057.